

Kuryer Poznański.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z dołączeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyjne przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgebnera. — Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hall, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halle, Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Hava Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiolatowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

Na miesiące **listopad i grudzień** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata dwumiesięczna wynosi dla zamiejscowych 6 marek 10 fen.; dla miejscowych 5 marek.

Administracja Kuryera Poznańskiego.

POZNAŃ, 27 października.

(Pierwsze czynności wspólnych delegacji: ukonstytuowanie się delegacji węgierskiej, recepcja u cesarza i mowy obu marszałków — Mowy wyborcze Nicotery w Neapolu i Crispiego w Palermo. — Angielska korespondencyjna dyplomatyka. — Z procesu Arabiego.)

Rozprawy na obecnej sesji wspólnych delegacji austriacko-węgierskich nie mało przedstawiać będą jak się zdaje interesu. Pokazują to niejako mowy ich prezesów, mianowicie Ludwika Tiszy. Marszałek delegacji węgierskiej mówił na posiedzeniu wczorajszym, jako i podczas recepcji u cesarza o politycznym położeniu Europy i potrzebie zabezpieczenia monarchii wobec przyszłych wypadków. Kwestya więc zbrojeń wojennych będzie jednym z przedmiotów, nad którymi dyskutować będą delegacye. Telegramy peszteńskie następującej dają nam obraz pierwszych czynności wspólnych delegacji. W środę po południu ukonstytuowała się delegacya węgierska w obecności wspólnego ministra i członków rządu węgierskiego. Marszałkiem obrany został Ludwik Tisza, wice-marszałkiem Kardynał ks. Haynald. Następnie dokonano wyboru komisji dla budżetu ministerstw spraw zagranicznych, wojny i finansów. Wspólny minister finansów baron Kallay przedłożył delegacji projekt rządowy, włącznie z budżetem. Pan Tisza zająwszy krzesło marszałkowskie, poświęcił na wstępie swój mowę kilka słów byłemu ministrowi finansów, powitał jego następcę Kallaya, a następnie tak mówił: Jakkolwiek konieczną jest jak największa oszczędność, położenie jednak polityczne Europy i obowiązki własnej konserwacji zmusza nas do tego, abyśmy utrwalili powagę monarchii i wynaleźli odpowiednie środki do zabezpieczenia honorowego pokój. Wielkie wypadki historyczne z taką olbrzymią szybkością następują jedne po drugich, iż żadne państwo nie może bezkarnie przypatrywać się im obojętnie; każde państwo musi równym iść krokiem z drugimi i korzystać z nauk historii, albo też pozostać w tyle i wystawiać się na niebezpieczeństwo powolnego rozkładu. — Na tę potrzebę uzbierania monarchii austriacko-węgierskiej kładł p. Ludwik Tisza przycisk także w swej mowie, wygłoszonej podczas recepcji u cesarza; wypowiadając przy tym nadzieję, iż rząd przeszkodzi temu, iżby dalszy rozwój wypadków nie miał dla monarchii niepomyślnego i szkodliwego kierunku, że rząd starać się będzie o dalsze utrzymanie pokój, którego monarchia potrzebuje, aby mogła zadośćuczynić koniecznym wymaganiom państwa oświeconego i przywrócić równowagę w budżecie, nie potrzebując obciążać obywateli państwa większymi podatkami. Tisza położył w końcu mowy szczególniejszy przycisk na wierność Węgier, którzy gotowi są ponieść jak największe ofiary, gdyby tego wymagała obrona tronu i ojczyzny. Narecepty u cesarza przemawiał także marszałek delegacji austriackiej. Dr. Smolka mówił o niezmiennym wierności, przywiązaniu i uległości kraju i jego reprezentacji dla cesarza i jego domu a następnie o konieczności zabezpieczenia stanowiska monarchii za pomocą siły armii, która w ostatnim czasie przywróciła jej powagę na południowej granicy i przez to zasłużyła sobie na niewygłasy wdzięczności państwa. W końcu wyraził marszałek delegacji austriackiej nadzieję, że interesa obywateli płacących podatki zostaną uwzględnione w myśli wielkodusznym intencji monarchii.

Tę samą kwestyją, co marszałkowie delegacji, poruszył i p. Nicotera w swej „wielkiej“ mowie wyborczej, jaką wygłosił w tych dniach w Neapolu. Był minister włoski spraw wewnętrznych i jeden z naczelników secesyjnej lewicy oświadczył na wstępie, że zabiera głos celem objaśnienia swej mowy w Salerno i dokładniejszego określenia swego stanowiska do rządu. Wobec oskarżeń, których stał się przedmiotem, oświadczył mówca, że nie pragnie polityki awanturniczej, ale nie zgadza się z programem rozwinętym w Stradellii przez Depretisa w sprawach wojskowych. Sam naczelnik rządu położył — tak wywódził Nicotera — przycisk na gorący patriotyzm tych wszystkich, którzy występują za wzmocnieniem obrony narodowej. Wprawdzie lewica zwiększyła budżet wojskowy, ale przeczony polityk powinien się przekonać, czy te podwyższenia wystarczają. Francja i Niemcy mają przeszło 800,000 żołnierza na pierwsze zwołanie, Austria ma przeszło 700,000, stosunkowo powinny więc posiadać Włochy około 600,000, tymczasem armia włoska liczy tylko 300,000. W tym samym stosunku niedostateczne są także kadry, jak również zaniedbaną jest kawaleria. Budżet wojskowy, wynoszący 200,000, jest szczerpły i wystarcza tylko na 10 korpusów, Włochy zaś potrzebują 12 korpusów. Dalej rozbił mówca system obrony wybrzeży a w końcu dotknął spraw ekonomiczno-financek, zarzucając rządowi, że w sprawie zniesienia podatku od mlewa działał bez najmniejszego planu. Po zniesieniu pierwszej połowy tego podatku, mąka jest równie droga, jak poprzednio. Mówca powitał z zadowoleniem zniesienie kursu przymusowego i nową politykę kolejową rządu. Nicotera nie oczekuje i nie spodziewa

się osobistego zwycięstwa, sądzi tylko, że zajmując opozycyjne stanowisko, oddaje prawdziwe usługi królowi i krajowi, który powinien być silnym, wolnym i szanowanym. — W kołach politycznych włoskich utrzymują, że wskutek tej mowy Depretis wygłosił w Neapolu drugą mowę wyborczą. — W Palermo przemawiał Crispi prze ważnie o sprawach ekonomicznych, ale nie pominął także ogólnej polityki. Polityka bezinteresowności — mówił były minister — jest potrzebną wewnątrz, na zewnątrz zaś jest niezbędna dopóty, dopóki Włochy nie będą dość silne, ażeby zmusić innych do przyjęcia także podobnej polityki. Ta to polityka obecnego ministerstwa sprawiła zdaniem mówcy, że Adryatyk należy do Austrii, morze Środlądne do Francji i Anglii a stało się to z tego powodu, że Włochy nie mają ani armii, ani ufortyfikowanych wybrzeży.

Rząd angielski ogłosił w środę korespondencyją swą dyplomatyczną w kwestyi egipskiej. Zawarta w niej depesze obejmują czas od 23 czerwca do 17 sierpnia rb. i odnoszą się w większej części do rokowań o zwolnienie konferencji do Carogrodu i zawezwania Porty, ażeby wysłała wojska do Egiptu. Depesza lorda Granvillla do angielskiego ajenta dyplomatycznego w Carogrodzie, p. Walshama, opowiada, że hr. Münster powiadomił angielskiego ministra spraw zewnętrznych, iż rząd niemiecki nie może dać Anglii i Francji mandatu do interwencji w Egipcie. Książę Bismarck bowiem obawia się, że podobny krok mógłby łatwo powikłać jeszcze bardziej kwestyę egipską i sprowadzić wojnę pomiędzy chrześciańskimi mocarstwami a krajami mahometańskimi. Lord Granville zaprzeczył temu, iżby chodziło tu miało o wywołanie zatargu pomiędzy chrześcianami a muzułmanami, i oświadczył, że chce tylko uzyskać moralne poparcie Niemiec. Hr. Münster odpowiedział, że książę Bismarck nie odmawia Anglii tego moralnego poparcia i nie chce tylko udzielić formalnego mandatu do interwencji angielskiej w Egipcie. — Dyplomatyka ta korespondencyja angielska nie podaje nam, jak widzimy, nie takiego, czegośmy już dawniej nie wiedzieli.

W procesie przeciw Arabiemu przesłuchiwała w dniu onegdajszym komisya sędzia jako świadka Ali Rużdżi beja, który podczas bombardowania Aleksandryi dowodził posterunkiem, stojącym na straży w trybunale sądowym. Ali Rużdżi bej otrzymał dnia 12 czerwca rozkaz od Sulejmana Daouda paszy, ażeby gmach sądu podpalił, skoro cofnie się Arabi z wojskiem do Kafr-el-Dowar. Świadek przybył później do obozu, ale nie wykonał rozkazu. Na zapytanie Arabiego, czy podpalił gmach sądowy, dał ze strachu potwierdzającą odpowiedź. Arabi zawałał wtedy: „Dziękuję Bogu, zniszczyliśmy więc większą część chrześcian i ich domów.“ Prócz tego jednego zeznania, nie ma innych dowodów, iżby Arabi miał nakazywać mordowanie chrześcian i niweczenie ich mienia. Świadek Ali Rużdżi beja jest nadto podejrzany, jako pochodzące od człowieka, który, jak sam przyznał, jest kłamcą.

Wybrani posłami.

1. *Gniezno Wągorzowiec-Mogilno. Wierzbicki 421, Kantak 421, Różański 417*; kandydat niemiecki Schneider otrzymał głosów 162. Przy głosowaniu na posła Kantaka oddali Niemcy tylko 1 gł. przy głosowaniu na posła Różańskiego 2 głosy. W roku 1879 oddano głosów polskich 400, niemieckich 137.

2. *Pleszew-Krotoszyn. Ks. dr. Jazdzewski 354, dr. Leon Mukułowski 351*. Kandydat niemiecki, prezes rejencji Sommerfeld, 115. W roku 1879 było głosów polskich 360, w roku 1876 327 głosów.

3. *Buk-Kościan: Magdziński 349, St. Chtapowski 349*. Kandydat niemiecki Delhaes 123. W r. 1879 było głosów polskich 310, niemieckich 114, w r. 1876: 310 gł.

4. *Odolanów-Ostrzeszów: Dr. H. Szuman 343, Ign. Zakrzewski 343*. Kandydat niemiecki Günther 105. W r. 1879 było głosów polskich 339, w r. 1876: 328.

5. *Sroda-Srem-Wrzesnia: Ks. dr. Stablewski 449, Severyn-Radoński 430, Fr. Brzeski 405*. Kandydat niemiecki Kenneman 64. W r. 1879 mieliśmy głosów 433, w r. 1876: 414.

6. *Poznań-Oborniki: Ks. dziekan Ziętkiewicz 219, H. Dobrzycki 218*. Kandydat niemiecki Czwalina i Willamowitz po 210. W r. 1879 było głosów polskich 192, niemieckich 189. W r. 1876 przepadliśmy.

Ogólna liczba oborców wynosiła 432; wybór księdza prob. Mrówczyńskiego i jednego z oborców niemieckich unieważniono — jeden wątpliwy nie przybył.

7. *Wschowa-Krobica*. Wybrani Niemcy: Hr. Posadowski (konserw.) 295, Langendorf (wolnokonserw.), Simon (postęp.). Ks. dr. Respadek otrzymał 236 gł., czyli 59 głosów mniej niż kandydat konserwatywno-niemiecki. W r. 1879 było głosów polskich 246, niemieckich 263, przepadliśmy zatem tylko mniejszością 17 głosów.

8. *Inowrocław-Szubin*. Wybrani kandydaci niemiecy Seer (narod.-liberał) i Tiedemann (wolno-kons.) 269 głosami. Kandydaci polscy otrzymali 236; przepadliśmy przeto 33 głosami mniejszości. W r. 1879 przeszedł tam kandydat polski Józef Grabski za Skotnik na mocy kompromisu, zawartego z narodowo-liberalnymi Niemcami.

9. *Międzychód-Szamotuły*. Wybrani kandydaci niemiecy. Jaensch, dyrektor sądu ziemiań-

skiego postęp. 210, landrat Kalkreit 233 kons. Kandydaci polscy ks. kanonik Korytkowski 147, sędzia K. Jarochocki 120. Większość 97 głosów oddanych na ks. kanonika Korytkowskiego tłumaczy się tem, że za nim głosowali także katolicy niemiecy, którzy panu sądziemu Jarochoowskiemu głosów swoich nie oddali. W roku 1879 mieli kandydaci polscy tylko 75 głosów. W roku 1876 mieliśmy tam 181 głosów.

10. *Bydgoszcz-Wyrzyska*. Wybrani wyższy radca rejencyjny Hahn 301, właściciel dóbr Gohlke 309. i landrat Oertzen — wszyscy trzej konserwatyści. Kandydaci polscy dr. Komierowski i Adolf Koczorowski otrzymali 114.

11. *Miasto Poznań*. Wybrany postępowiec Worzewski, dyrektor sądu ziemiańskiego z Torunia 171 głosami. Kaźmirz Kantak 80 gł. W roku 1879 mieliśmy głosów 63, Niemcy 146. W roku 1876 mieliśmy 58, Niemcy 123.

12. *Czarnków-Chodzież*. Wybrani kandydaci niemiecy, prezes policyi Kolmar (konserw.) 369 i v. Bethe. Kandydaci polscy dr. Z. Szuldrzyński i ks. Gajowiecki otrzymali po 78 gł.

13. *Międzyrzecz-Babimost*. Wybrani kandydaci niemiecy, Tiedemann z Kreńska (wolnokonserwatyści) 239 i landrat Dziembowski 238. Kandydat nasz ksiądz dziekan Röhr miał głosów 135. W roku 1879 mieliśmy 120.

W Prusach Zachodnich.

1. *Wejherowo-Kartusy*. Wybrani Rybiński i Thokarski.

2. *Lubawa*. Wybrany Ignacy Łyskowski. W powiecie brodnickim, gdzie w r. z. wybrany był poseł Łyskowski — przepadliśmy.

3. *Chojnica*. Wskutek połączenia się Polaków z katolikami niemieckimi wybrany Polak Wolszlegier i ks. dziekan Behrendt.

Z Włocławca telegrafują nam co następuje:

„Polacy i katolicy niemiecy zostali wprawdzie zwyciężeni, ale trzymali się dzielnie. Ks. prałat Frieske i dr. Komierowski otrzymali po 136 głosów. Zwyciężyli dwaj wolnokonserwatyści, Bismarck z Pily i Kettelhardt.“

Ogółem oddano w Wielkim Księstwie Poznańskim głosów:

1) na Polaków 3161

2) na Niemców 2821 (o 340 mniej).

W roku 1879 oddano na Polaków 2804 głosy, czyli o 257 mniej, niż w roku bieżącym.

Mimo tego przyrostu i tej przewyżki głosów polskich, straciliśmy w Księstwie jednego posła i z liczby 19 spadliśmy na liczbę 18. W roku 1876 mieliśmy tylko 15.

W okręgu wyborczym inowrocławsko-szubińskim, gdzie w roku 1879 przeprowadziliśmy wybór posła Grabskiego przez kompromis, nie zawarli Niemcy w roku bieżącym z nami ugody, i temu też jedynie przypisać należy ubytek jednego posła w Kole poselskim. Okręg ten, gdzie przepadliśmy mniejszością 33 głosów, należyć przy wyborach przyszłych postawić na pierwszym planie agitacyi wyborczej; 33 głosy odzyskaliśmy już w niejednym okręgu wyborczym — możemy je zatem łatwo odzyskać w inowrocławsko-szubińskim. I tak np. w okręgu krobosko-wschowskim mieliśmy w roku 1876 mniejszości 66 głosów, w roku 1879 tylko 17 — obecnie znów 59.

Mamy tedy obecnie na 29 posłów z Wielk. Ks. Poznańskiego 14 Polaków a 15 Niemców, a daj Boże, abyśmy za trzy lata mieli ich więcej, lub przynajmniej niż nie spadli. Jak świadczy liczba głosów polskich, powinienby stosunek być odwrotny; według liczb powyższych bowiem jeden poseł polski wybrany jest przeciętnie 226 głosami (14:3161), podczas gdy na jednego posła niemieckiego przypada tylko 185 oborców (15:2821).

Przyrost głosów polskich w stosunku do r. 1879 jest widoczny we wszystkich okręgach wyborczych, z wyjątkiem pleszewsko-krotoszyńskiego, gdzie ubyło nam głosów 6 (przed 3 laty podniosła się tam liczba głosów polskich o 32, to jest z 228 do 360) i krobosko-wschowskiego, gdzie straciliśmy w porównaniu z r. 1879 głosów 10.

Na szczególną wzmiankę zasługuje okręg wyborczy obornicko-poznański, gdzie w bardzo trudnych warunkach, mimo znacznego ubytku ziemi polskiej, liczba głosów polskich z 192 podniosła się do 219 czyli o 27 głosów, a z 3 głosów większości do głosów zwycięzcu.

Zawdzięczamy to w pierwszym miejscu energii obu komitetów: poznańskiego i obornickiego, a przedewszystkiem obu ich prezesów, pp. dr. Stasińskiego i H. Dobrzyckiego, których niestrudzone zabiegi trafiły na grunt żyzny i urodzajny, na niwę serce polskiego ludu, co nie zważając na możliwe straty materyalne, służąc pod panami niemieckimi, przy wyborach oddawał głosy swoje na polskich oborców. Rozwinięta i ożywiona bardzo agitacya wyborcza objawiła się:

1) w wiecach, których się odbyło 12, i to: w Jeżycach, w Stęszewie, Zegrzu, Obornikach, Polajewie, Murowaniej Goślinie, Lusowie, Rogoźnie, Komornikach, Swarzędzu, Chojnicy i Wierzycy;

2) w zakładaniu kas wyborczych i to mianowicie w powiecie poznańskim.

3) w rozszerzeniu drukowanych odezw komitetu

centralnego i wezwania na wybory, których to druków rozesłano wogóle 58,000 egzemplarzy.

Część wszystkim tym, co kierownictwem, radą i pracą przyczynili się do pomyślnego rezultatu — część ludowi polskiemu, co tak znakomity dał dowód zrozumienia swych patryotycznych obowiązków.

Z uznaniem zapisać także musimy agitacyą wyborczą w okręgu krobosko-wschowskim, gdzie odbyły się wiece w Lginu i Jutrosinie, i gdzie również rozdano znaczną liczbę druków, a mianowicie kilkanaście tysięcy odezw komitetu prowincjonalnego. Gdyby jeometrya wyborcza w tym okręgu nie była tak „miasterna“ urządzona, jak ją przedstawił szanowny nasz korespondent z Wschowskiego, byłyby zabiegi komitetów tamtejszego okręgu z pewnością pomyślniejzym uwieńczone skutkiem.

Z 14 posłów naszych 5 nowo wstępuje do Koła polskiego, są to pp. Ignacy Zakrzewski, ks. dziekan Ziętkiewicz (od 1873—1876 poseł do parlamentu), dr. Leon Mukułowski, Fr. Brzeski i H. Dobrzycki, w których witamy nowych pracowników na ciernistym polu obrony najświętszych praw naszych. Ustąpili — imjemy nadzieję, że tylko chwilowo — z areny parlamentarnej pp. Jul. Pilaski, Stanisław Stablewski, Hipolit Turno, dr. Fr. Chlapowski, Józef Grabski i Antoni Swinarski.

W końcu nadmieniamy, że stosunek posłów niemieckich z W. Ks. Poznańskiego tak się przedstawia według stronictwa:

w r. 1879 było 10 konserwatystów i wolno-konserwatystów, 3 narodowo-liberalnych, 1 postępowiec, razem 14;

w r. 1882 jest 7 konserwatystów, 4 wolno-konserwatystów, 3 postępowców, 1 narodowo-liberalny, razem piętnastu.

Raiffeisen i jego Spółki włościańskie.

I.

Smutne położenie stanów niższych w Niemczech — rzemieślniczego i włościańskiego, które od połowy bieżącego stulecia w coraz cięższe przechodzą warunki życia, zaraz w pierwszej chwili owę poczynającą się biedy ekonomicznej, wydało dwóch mężów, którzy postawili sobie za zadanie niesienie pomocy bezinteresownej bliźniemu, dręczonemu biedą. Dr. Schulze z Delitzsch, ówczesny asesor sądu, powstaje na północny Niemiec, a F. W. Raiffeisen, burmistrz w Flammersfeld, w prowincyi nadreńskiej, odzywa się nad Renem na południu. Obaj równocześnie szukają środków zaradczych przeciw ogólnej nędzy, a nie znojąc się wcale z sobą, objaj jednak widzą jedyny ratunek w związku zawiązywania biednych w stowarzyszenia własnej wzajemnej pomocy. — Żaden z nich zrazu nie określał granic swej pracy na miasto lub na wieś, obydwa też ci ojcowie spółek zarobkowych szukali zrazu potrzebujących tak między rzemieślnikami jak między ludnością wiejską, ale z czasem stósunki tak się ułożyły, że Schulze Spółki zajął głównie mieszczan, a Raiffeisena system objął przeważnie ludność wiejską. Bo też dr. Schulze, już z powołania swego skazany na życie miejskie, widzi biedę rzemieślników, widzi ich wyzyskiwanie przez nieuczciwych lichwiarzy, ubolewa nad nieszczęśliwymi, skupia ich w około siebie, łączy w towarzystwa, niesie im pomoc pożyczką, a przeświadczony o błogich skutkach swojej pracy, nie ustępuje z obroną dla dobra ludzkości drogi mimo przesła-dowania z strony władz, upatrujących w tej pracy agitacyą demokratyczną, której wtenczas jeszcze socjalistyczną nazwać nie było można, bo nazwy tej jeszcze wtenczas nie znał słownik ekonomiczno-polityczny. Przetwał Schulze te burze, oparł się szczęśliwie chęci podcięcia Spółek jego pod prawo socjalistyczne z dnia 21 października 1878 r., pracuje dziś Schulze wraz z swoimi zwolennikami dalej nad podniesieniem stanu rzemieślniczego, i mimo niepowodzeń tu i owdzie, niezależnych od pierwotnego zadania jego, ale wywołanych nierzetelnością lub nieoglednością jednostek, stojących u steru pojedynczych spółek, widać owoce jego pracy; mimo niedokładności prawodawstwa spółkowego, które Schulze zreformować chce koniecznie, wiele dobrodziejstw zawdzięcza stan rzemieślniczy Schulzemu, którego podbunki w tworzeniu stowarzyszeń przed laty trzydziestu były tak szlachetne jak późniejsze do ostatniej chwili w pracy około Spółek zarobkowych już opartych na prawie z dnia 4 lipca 1868 r. Spółki Schulzego nie pozostały tém, czém je chciał mieć ich twórca; w krótkim czasie zmieniły się, i przestały być źródłem zasilku głównie dla uboższej klasy przeznaczonem. Znaczone korzyści, jakie spółki te przynosiły członkom, pożyczając im pieniądze każdego czasu, przyjmowanie każdej chwili depozytów, a mianowicie wysokie dywidendy, wszystko to zniechęciło inteligentnych, mienniejszych, a nawet bardzo bogatych kupców i przedsiębiorców. Ci więc przystępowali do Spółek pożyczkowych, korzystali z nich, ale właśnie ta klasa ludzi spowodowała owe wielkie klęski i ruiny wielu Spółek, jakich od lat kilkunastu Niemcy są widownią. Jeżeli solidarna odpowiedzialność tysiące zrujnowała rodzin, jeśli przeciwnie tej solidarnej odpowiedzialności z nieograniczoną poręką występują dziś pierwszorzędni ekonomiści i prawnicy, to temu jedynie winna ta okoliczność, że Spółki Schulzego odstąpiły od swego pierwotnego zadania, przyjmując do siebie bogaczy, spekulujących na giełdzie lub w ryzykownych

przedsiębiorstwa. Ale trudno o to winić twórcę Spółek pożyczkowych, stósunki prawno-ekonomiczne wywołały ten kierunek spółek; obywatelowi, zażywającemu wszystkich praw honorowych i obywatelskich, trudno odmówić prawa przystąpienia do Spółki pożyczkowej, twardziej, że system dr. Schulzego nie ogranicza terytoryalnie działania Spółek, nie zakazuje należenia równocześnie do kilku Spółek itp., o co się dopiero w nowszych czasach Kola stojące po za obrębem Spółek dr. Schulzego, dopominają.

Raiffeisen, żyjący w Nadreńskiem, w okolicy zamieszkałej przeważnie przez włościan, patrzył także na nader smutne położenie rzemieślników i ludu wiejskiego, wzruszyła go nędną Górnoślążaków z roku 1846, na miejscu u siebie widział, jakie są główne przyczyny tego opłakanego stanu włościan, słyszał, że w innych stronach, a mianowicie na Ślązku, te same są przyczyny: lichwa żydowska, brak oszczędności, nieumiejętne użycie czasu, roli, narzędzi gospodarczych, mierzwy, gujówki i t. p. i zabrał się, aby przyjsię w pomoc rzemieślnikom i temu nieszczęśliwemu a nieudolnemu ludowi. Odzywa się więc do mieszczan i ludu wiejskiego, nawołując do wzięcia się w towarzystwa, głównie atoli bierz lud wiejski w opiekę, tam też się urządza z swemi projektami. Tylko uboższych kupia około siebie, inteligentną zaprasza do pracy i pomocy, ogranicza swoje Spółki terytoryalnie, ile możności na parafie, z księdzem lub dziekanem i nauczycielem na czele, nie żąda składek, nie daje więc dywidend, — spekulanci nie mają czego szukać w Spółkach jego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KORRESPONDENCJE KURYERA POZNANSKIEGO.

Z Pleszewskiego, 13 października.

(Jeszcze kropka z nieprzebranego źródła przetrwanej praktyki w szkołach naszych katolicko-polskich.)

Już bardzo często użyłano się w pismach publicznych, mianowicie w *Kuryerze Pozn.*, na niedostatki w naszych szkołach katolicko-polskich od czasu powstania „kulturkampfu”, a chociaż bez skutku, to jednak nie wypada milczeć o tęp, co nas boli. Są bowiem niektóre nowatorstwa, pomijając już największe i najzgrabniejsze dla nas — wykłady w obcym języku w szkole, które tylko pobieżnie nacechowane, również nietylko ze względu na dobro szkoły i ich przewodników, ale też dla ulgi materialnej ojcom familii jak najprędzej z przewrotnej praktyki w szkole usunięte być powinny.

Do takich anomalii należą szczególniej tak zw. 14-dniowe kursa metodologiczne, odbywane z nauczycielami katolickimi, i nauka niemieckiego czytania i pisania podług „Normalworter methode”. Obie te uciążliwe nowości praktykowane bywają ze szczególnym zamiłowaniem w sąsiednich sobie powiatach — pleszewskim i krotoszyńskim. Kto je wymyślił, nie trudno zgadnąć, bo wszystko niepraktyczne tylko od niepraktycznych ludzi, z różnych sfer społeczeństwa wyrwanych i nagle bez najmniejszego przysposobienia na czele szkoły elementarnej postawionych, pchodźcie może.

Dziwna jednak, że wyższa władza szkolna tych urzędów jako żadnej korzyści, raczej szkodę stanowi nauczycielom i ojcom familii przynoszących i dużo pieniędzy kosztujących, raz na zawsze nie zniesie. Ujęłoby się przez to niejednemu nauczycielowi wiele upokorzenia w gminie i pomiędzy kolegami tak swego, jak ewangelickiego wyznania, jakie zwykle udział w takich kursach za sobą pociąga, a ojcom familii dużo zostało w kieszeni, bo nauczanie czytania i pisania podług „normalki” nietylko dość długiego czasu, ale i kilku „fibri” wymaga, których nikt darmo nie da, a które dawniej tablice ścienne zastępowały.

Co do onych kursów, to nadmienić wypada, że tu nie ma wględu, jak to jest w innych urzędach, ani na wiek, ani na lata służby. Zapowianie na kurs zależy od widzimisie p. inspektora powiatowego, który kandydatów do tego ćwiczenia rejency przedstawia i tak wiekiem pochyłony i nieraz blisko 50 lat w urzędzie

będący, jak co dopiero ze seminarium wypuszczony nauczyciel — muszą iść razem na „wywłoki”, jak lud prosty mówi, bo tak się podoba p. inspektorowi powiatowemu. Ze tak się dzieje, dowodem tego powiat pleszewski, gdzie w rokueszylam sam weterani stanu nauczycielskiego, jak Kroker z Sławoszewa, Antek z Twardowa, Kubacki z Rokutowa, którzy wszyscy już przeszło lat 40 są w urzędzie, jak dowodzi 50 letnia rocznica urzędowania, obchodzona w Sławoszewie r. b. na cześć nauczyciela p. Krokera, który przy tej sposobności otrzymał od władzy 60 marek i oznakę honorową z liczbą „50”. I w roku bieżącym reprezentował na kursie w Jarocinie starych nauczycieli p. Krupa, nauczyciel z Wrześnicy, blisko lat 40 będący w urzędzie. Jak zaś nauczyciele na taki kurs zapoznani traktowani bywają, okazują, jak z pewnego wiemy źródła, ta okoliczność, że w Gorzupi, powiecie krotoszyńskim, gdzie podług artykułu *Posener Ztg* z roku zeszłego nauka w szkole odbywa się z powodzeniem w jakimś nowem, niesłychanem narzęciu i gdzie corocznie kursa się odbywają — nauczyciele u gospodarza w komorze przez czas kursu na barłogu, bez łózek nocować musieli i czym mogą żywić się muszą, bo nauczyciel p. Malisko na stancyi ich nie przyjmuje a w gościncu przebywać niepodobna...

Z powodu więc tych corocznie w Gorzupi odbywanych kursów z nauczycielami, powstało już pomiędzy ludem wiejskim przysłowie: „Z Gorzupki, wychodzi nauczyciel głupi” — co nie bardzo pochlebnie wpływa na powagę nauczycieli.

Ku objaśnieniu bliżej niewtajemniczonych w tę sprawę nadmieniamy, że na tych kursach głównie dają wskazówki co do sposobu uczenia pisania i czytania niemieckiego podług „normalki”, która nawet w niemieckich szkołach za niepraktyczną uznano i zarzucono, a która męczy nauczyciela, mitręję dzieci i utrudnia nadzwyczajnie naukę niemieckiego pisania i czytania, jak tego codzienne doświadczenie uczy. Spodziewane z tej metody rezultaty germanizacyjne są bardzo problematycznej wartości i powinna ona jak najprędzej ze szkół naszych być usunięta.

Wreszcie i podręczniki używane przy uczeniu niemieckiego języka, jak Engelien i Fechner, Bock, Dielein itp. utrudniają wręcz postępy w języku niemieckim, pisane bowiem akademizacyjnie, w sążnistych okresach, nie mogą ułatwić postępów w tym przedmiocie.

Gdyby władzom szkolnym rzeczywiście na tęp zażęło, aby dzieciom naszym ułatwić naukę języka niemieckiego, powinnyby nakazać powyrzucić wszystkie niepraktyczne i trudne książki niemieckie ze szkół, a wrócić do wypróbowanej książki Rakowicza, która odpowiednio do pojęć dzieci i do naszych stósunków szkolnych napisana, z dobrimi i łatwymi wyrażeniami niemieckimi, przy obecnej ilości godzin dla języka niemieckiego przeznaczonych, bardzoby ułatwiła naukę tego przedmiotu. Zda się jednak, że wyższe władze szkolne, polegając jedynie na „berychtach”, nie troszczą się wcale o książki używane przy nauczaniu w szkole, i pozostawiają do woli inspektorom powiatowym najważniejszą sprawę w wychowaniu.

W końcu dodać wypada, że obecnie wszelka możliwa praca nauczyciela w szkole na nic się nie zda, bo nauka udzielana w nienaturalny i nieprzyrodzony sposób — zupełnie po półrocznym wyjściu ze szkoły zapomniana bywa, tak, że o szkołach terażniejszych śmiało powiedzieć można:

„Non vitae sed scholae discimus.”

Warszawa, 25 października.

(Broszura Trubnikowa. — Stósunki agraryjne. — Emigracya włościan.)

(—) Nie wiem czy nazwał elukubracją, czy obłądem politykomanii na wielką skalę, wyszła nie dawno na jaw broszura Trubnikowa „Wojna i pokój”. Autor utrzymuje, że ostateczne zadanie Rosyji nie ogranicza się na hegemonii nad wszystkimi narodami i plemionami słowiańskimi. Są to jego zdaniem za ciągłe granice dla geniuszu i ducha rosyjskiego. Misja polityczna Rosyji jest podług niego szerszą, polowaniem jej ma być przeprowadzenie na całym świecie kwestyi włościankiej podług pojęć rosyjskich, to jest nadanie

Tak, to ona być musi, gdyż od chwili, jak się zjawiła na scenie, wszystkie oczy zwrócone są ku niej — a każde jej słowo wymówione głosem pewnym i dźwięcznym, wyraźnie dolatuje do uszu słuchaczy, którzy rozróżnieni i oczarowani wzruszającą grą szlachetnej młody, przy dramatycznym nieco rozwiązaniu sztuki nie mogą powstrzymać, mimo przepisów dobrego tonu, głośnych objawów swego zachwytu.

Wiliam, dzielący zapał ogólny, czuje się do głębi duszy wstrząśnięty dziwnie upajającym wspomnieniem, jakie w nim wywołuje w tęp chwili szczególne podobieństwo w ruchach, postaci i chodzie lady Stève z niezapomnianą dotychczas Ombra! Gdyby można było zmienić złote jej blond włosy i delikatnej białości cerę na inną, byłaby to zupełnie prawie ta sama kobieta!... Uwielbienie Wiliama przebiega się w nader wymowny sposób w jego wzroku, i Minia teraz znów odnajduje w jego spojrzeniu zagadkowego przed niedawnym czasem widza z teatru La Scala i w Operze wiedeńskiej.

Natychemiast po zapuszczeniu kurtyny książę wymknął się z sali, nie mogąc dłużej zapanować nad wzruszeniem, budzącym w jego sercu, jakby pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki, te same uczucia, które go na zawsze pobawiły swobody i oddał w więzy miłości.

— Czyż ja nie jestem prawdziwym szaleńcem? — mówił do siebie, wzburzony świeżo odniesionem wrażeniem. — Wszakże ona jest naręczona innemu, i prawdopodobnie nie ujrzy jej już nigdy w życiu!... Kto wie zresztą, czy wszystko w tęp czarującej istocie nie było kłamliwem? i czy, jak to może słusznie utrzymuje hrabia, ja sam nie upoetyzowałem jej swoją wyobraźnią, wcielając mój ideał piękna w tęp rzeczywiste czarodziejskiej postaci kobiece, w której zamiast wielbicieli prawdziwego Boga, czcilem jedynie ulepione przez siebie samego bożyszcze! A więc raz przeciw trzeba koniecznie o niej zapomnieć — dodał, usiłując utrwalić w sobie przedsiębrane dotąd bezużytecznie postanowienie.

Po niejakiem dopiero czasie, gdy szybszym ruchem wśród ciemnej nocy, po pustych alejach parku zdołał uspokoić narzęcie zbudzoną w sercu natrętą marę wspomnienia, książę powrócił do zamku, gdzie już zazwyczaj się z dżiwid długiej jego nieobecności. Pierwszym sporzeniem, jakie go powołalo za ukazaniem się w salonie, był wzrok Minii, któremu towarzyszył uśmiech zdający się zywać go ku sobie.

ziemi na własność wszystkim bez wyjątku; nie tylko w głębiach Azji, w Indyach, Chinach, Persyi, ale przede wszystkim w całej Europie, gdzie podług jego zdania stósunki agraryjne nie zostały uregulowane właściwie. A więc i Anglia do uporządkowania stósunków własności ziemskiej w Irlandyi, Szkocyi, w Anglii samej, zagrożona jest najadem komisarzy włościanich rosyjskich i pruscy komisarze ekonomiczni będą się musieli poddać ich wskazówkom i cały świat cywilizowany zachodni wycekuje od nich światła.

Brakuje jeszcze tęp broszurę do harmonii odciecinów zarozumiałe, wskazówek dla Europy w innych kierunkach dziedziny ekonomicznej, np. jak mają być organizowane banki akcyjne. Byłyby może i do tego się autor posunął, gdyby nie świeżo wyszły artykuł pewnego czasopisma, który wykazuje, że deficyt tych banków wynosi w ostatnim roku 500 milionów rubli. Widocznie jest to cyfra raptusowata zebrana, jak wszystkie, co jest podstawą rezonowania publicystów rosyjskich, ale na obronę autora artykułu powiedzieć można, że w cyfrach jego jest przedpodobieństwo. Jeżeli cyfra 500 milionów rubli nie jest jeszcze skompletowaną, to będzie wrótce, a straty, jakie publiczność poniosła, directe i nie directe, przenoszą już ją dzisiaj o wiele.

Wracając do Trubnikowa, jego broszura przywodzi nam na pamięć, z jakich egzemplarzy ludzi składal się ów sławny komitet zarządzający w Królestwie Polskiem w roku 1864, do którego pan Trubnikow należał.

Nie raz wypadnie nam jeszcze powrócić do stósunków agraryjnych w Rosyi, które są raczej wskazówką, czego nie trzeba robić, a w żadnym razie przykładem tego, co jest w tęp kwestyi do zrobienia. — Mamy teraz przed oczami dowód w emigracyi Wielkosusów ze stanu włościankiego do Syberyi, jak krzywe, spalone są wyobrażenia owych doktrynerów rosyjskich, upatrujących we wspólnej, gromadnej własności ziemi szczęście, dobrobyt ludu, podstawę organicznej politycznej państwa. Emigracya włościan, zwłaszcza w gubernii witebskiej, do ogromnych dochodzi rozmiarów. Nie jest rzeczą naszą podnosić tu rozprawę naukowo-doktrynerską co do tęp kwestyi, na ten tylko punkt nacisk wypadła nam położyć, że tak przeceniony starodawny ustroj gminy rosyjskiej mógł być znosnym w czasach poddaństwa i połączonej z niem pańszczyzny, ale po wyzwoleniu z poddaństwa, po nadaniu osobistej wolności, ustroj ten stał się nie możebnym, bo jest w sprzeczności z koniecznymi warunkami swobody osobistej.

Obok nadania wolności osobistej skrepowano tęp wolność obywatelską do gminy i to tak ciężkimi, że im tylko w wyjątkowych razach poddać może włościanin. Nie jest on właścicielem ziemi, ale użytkownikiem tęp części, jaką mu losowanie co lat kilka przeznaczy, a na pokrycie ogromnych ciężarów administracyi gminy, dodatków rządowych — wykupno ziemi, nie tylko dochód z tęp ziemi, ale i siły jego fizyczne, które zwykle zaprzęda, nie wystarczają.

Niezaprzeczenie protestacyą wymowną przeciw mrzonkom statystów rosyjskich, pseudo-dobroczynców ludu, jest owa nadmiernie zwiększona, tłumna emigracya włościan, odbywająca się dzisiaj już nie potajemnie, nie ukradkowym sposobem, ale na mocy nowych przepisów, o których w korespondencyi mojej przed rokiem pisałem. Mniej ona niewątpliwie spowodowana jest względem czysto ekonomicznym, to jest, że w miejsce ziemi jałowej, piaszczystej w wielkorusyjskich guberniach zwolnionych przychodzą włościanie do posiadania ziemi urodzajnej, czarnoziemia przeważającego w zachodnio-południowej Syberyi, jak tym względem, że w Syberyi staje się włościanin rzeczywistym wolnym — staje się rzeczywistym indywidualnym właścicielem ziemi — nie tylko własnością swoją, ale i osobą rozporządzać mogącym.

Lżejszym niezawodnie dla włościanina rosyjskiego byłby ciężar poddaństwa względem pana albo rządu, jako właścicieli ziemi, niż ciężar poddaństwa pieniężnego, którego wykonanie delegowane jest zwykle w ręce kulaków lub żydów; poddaństwa niedozwalającego włościaninowi nie tylko opuścić gminy, ale rozporządzać swoim nieruchomością i nawet ruchomym mieniem, rozporządzać swoją pracą, swoją wolą, — bo się z gminy bez jej zezwo-

— Ah! zjawileś się przecieź niedogodny wbiegu! zawołał żartobliwie pan de Bocé. — Szkoda tylko, że przybywasz trochę zapóźno, gdyż cała litania zasłużonych pochwał została już wygłoszona przed tobą, i tobie nie wzięję do powiedzenia nie pozostało. — Pomimo to gotów jestem poraz setny chociażby porównać lady Stève do wszystkich bogiń mitologicznego świata, zebranych razem i do każdej z nich z osobna. Prawdę mówiąc, jest za co błogosławić Włochy, że nie tylko pod pięknem ich niebem kwitnie cytryna i pomarańcze dojrzewa, lecz że i dzieci tego kraju obdarzone są iskrą świętego ognia, czyniącą z nich wybranych postaćników sztuki!

— Czy nie spostrzegasz hrabio, jak twoje zbyt górnolotne przenośnie przerażają mego kuzyna? — spytała wesoło Minia. Ani słowa nie przemówił dotychczas — dodała rumieniąc się mocno, gdyż czuła, że chociaż usta Wiliama milczały, wzrok jego za to przemawiał za niego dość wyraźnie.

— Jak to! na prawdę nie rozumiem, co to znaczy — ty jeden nie znalazłeś dotąd nie do powiedzenia królówej dzisiejszego wieczora! Czyżby to dowodziło, że cię nie innego oprócz kantat i fletów na scenie nie potrafi zachwycić?

— Nie potrafię po prostu powtarzać zwykłych komplementów mej kuzynce. Szczerze wyznaje jednakże, iż talent jej nie tylko mnie zadziwił, ale i wzruszył głęboko. Czyż nigdy dotąd nie grałaś żadnej komedyi, kuzynko.

— Któża kobieta ośmieliłaby się zareczyć za coś podobnego, skoro wszystkie, prawdę mówiąc, są mniej lub więcej dobrymi komedyantkami, — odparła Minia z uśmiechem.

— Tak jest niezaprzeczenie, ale ja się pytam o grę w teatrze amatorskim.

— Jest to pierwszy występ lady Stève — odpowiedziała po chwili namysłu.

— Jeśli tak jest — wyrzekł poważnie książę — to, jak widzę, otrzymalaś od urodzenia cudowny dar, jakim przyjazne wroćki obdarzają niektóre istoty, namaszczając je na prawdziwych artystów lub artystki. Wyrównujesz bowiem najpiękniejszym z pomiędzy nich, a gra twoja była tak naturalna, wymowa tak porywająca, że, słuchając cię, mimowolnie zapominałem o całym otoczeniu, w jakim się znajdowałem, przenosząc się wyobraźnią wraz z tobą, droga kuzynko, do owego lasku, w którym scena owa miała się odegrać.

lenia wywalić nie może, swoim czasem, — bo on czas swój, pracę, siły fizyczne zaprzędać musiał kulakowi, który go pędzi czasem o kilkaset mil drogi na robotę, za to, że zapłacił za niego miżerny podatek. Ta niewola jest niewątpliwie ohydniejsza niż poprzednia, a nadmienić i o tęp wypadku, że stanowisko, któremu się włościanin poddać musiał bezwiednie — bo go się o to nie pytano, — stanowisko quasi współwłaściciela ziemi, skrepowanego solidarną odpowiedzialnością za całą gminę, nie jest złągodzone jakimkolwiek znaczeniem osobistym w składzie gminy, znaczeniem, do którego jednakowoż każdy jej członek miałby prawo, a do którego de facto wyjątkowo tylko osobistości są dopuszczane; do tych bowiem praw odwołać się nie może, do głosu nie jest dopuszczony, bo najpręd tych praw nie zna, a następnie, bo o nie nie dba, dbać nie może. Niedolą swoich ekonomicznych stósunków znękaną, a w tęp położeniu znajduje się na raz dwie trzecie ludności gminy, głosu niepodległego nie podnosi, jest bowiem w zupełnej zależności pod wszelkim względem od żyda lub kulaka, wyzyskującego monstrualne przepisy administracyjne i policyjne na swoją korzyść a na gniebienie quasi właścicieli, quasi wolnych ludzi a rzeczywistie neopoddatnych.

Na takie to gody zaprasza p. Trubnikow rolników Europy. Naruszenie gwałtowne stósunków agraryjnych ma to do siebie, że jeżeli siła czy to z góry czy z dołu idąca, naruszy pierwsze zasady, na których spoczywa każde społeczeństwo, i nie umie rozróżnić tego co moje — od tego co twoje, to kilka generacyi następnych nie może powrócić do toru zasad, z którego społeczeństwo została wykołona; władza ścisłej sprawiedliwości nie jest wstanie wymierzać a w stósunkach społecznych rewolucyjne podrygi w wszelkimi następstwami, bardzo daleko sięgającymi, uczuwać się zawsze dają. Z zadziwieniem zatem czytaliśmy nowe prawo regulujące stanowico tak zwaną kwestyą wolnych ludzi na Litwie, czyli czynszowników czasowych, — prawo, o ile się dało zrobić, trzymające się ścisłej sprawiedliwości i wracające uwagę na ekonomiczne potrzeby kraju. Wiadomością nam jest dobrze, które osoby staraniem, zabiegami, wpływem osobistych stósunków do przeprowadzenia tego prawa się przyczynili. Jest to dla nas nowym jeszcze dowodem, że ilekroć władza nie zamyka uszu na wskazówki dawane jej przez Polaków, tyle razy buduje coś trwalszego.

Wiedeń, 25 października.

(Zamach biłogrodzki. — Sejm chorwacki. — Obchód jubileuszu odsieczy Wiednia. — Pogrzeb Aranyego.)

(—) Uwagi moje o anarchistach bułgarskich i serbskich, ogłoszone temi dniami w *Kuryerze*, ale niezrozumiałe w niektórych miejscach wskutek omyłek drukarskich, doczekały się bardzo wczesnie stwierdzenia. Zamach, uczyniony w cerkwi na króla Milana serbskiego, rzucił pełne światło na prądy, które nurtują społeczeństwo serbskie. Wprawdzie zapewniają, że Helena Markowiczowa zbrodnią polepiała jedynie z zemsty osobistej. Można też powiedzieć, że maż jej był rozstrzelany za rządów Risticza (1878), dzisiejszego przywódzcy opozycyi, należał zaś raczej do stronnictwa, które dziś pozostaje u steru rządu. Z tęp wszystkimi łatwo sobie wyobrazić (a uwiecznienie kilku osób w części potwierdza to przypuszczenie), że żywoży wrogię dzisiejszemu rządowi serbskiemu i dzisiejszej polityce biłogrodzkiej przyczynili się do podburzenia wdowy do owego czynu. Z drugiej strony sam książę Aleksander bułgarski w rozmowie z pewnym publicystą rosyjskim napiętnował agitacyą Bułgari i Rumeli. Wszystko to wzmacnia konieczność porozumienia się rządów bułgarskiego i serbskiego przeciwko żywiołom anarchistycznym, które, jak się zdaje, wysuwają teraz naprzód księcia Nikitę czarogrodzkiego.

Sejm chorwacki wczoraj większością głosów przyjął propozycyę rządową, dotyczące wcielenia Pogranicza. Kroaci więc i w tym razie złożyli dowód wytrwałności i dyplomacyi, której zadziwiają wszelkie swe sukcesy. Skrajna opozycya za doznana porażką usiłowała się zemścić, rzucając obelgi na Kardynała Arcybiskupa Michajłowicza, którego jeden z tych panów nazwał „narzuconym, madziarskim księdzem.” (Wyrzucił, którego użył zamiast księdza nie chcemy powta-

— Tęp się to właśnie dzieje, że tak często się dziwny, iż artystki najłatwiej zawracają nam głowę, gdyż ile razy opowiadają o swej miłości, zdaje nam się zawsze, że lepię i silnięj odczuwają to uczucie od wszystkich zwyczajnych kobiet — wtrącił żywo hrabia, znacząco spoglądając przytęp na Wiliama.

— Pochodzi to z tąd może, iż scena odosobnia artystkę od reszty publiczności — zauważyła Minia — i pozwala jej łatwiej się przejąć charakterem osoby, jaką ma przedstawić.

— To pewna, że dla widzów scena otacza pewnym rodzajem poetycznej aureoli każdą artystkę, i przez to samo idealizuje jej piękność — wyrzekł Wiliam.

— Ale nam biednym światowym kobietom stwarza w nich przez to najniebezpieczniejsze rywalki — dodała Minia.

— Pani przynajmniej nie potrzebujesz się lękać niczyjego współzawodnictwa ani pod względem piękności, ani tęp talentu — podchwycił grzeczny zawsze Francuz.

— Jestem przekonana, że mój kuzyn nie podziela wcale pańskiego, zbyt łaskawego sądu o mnie. Czy nie jest tak, milordzie? Przeciwnie, jestem zupełnie tego samego zdania, co hrabia; jeśli będziemy mówili o samej tylko piękności, ale wyznaje z wielką nieśmiałością, że proza chociażby najlepší była wypowiedziana...

— Nie da się nigdy porównać z poezyą, wyrażoną za pomocą głosu — wszak prawda? — dokończyła lady Stève za księcia.

— Niezawodnie, pani, nie bowiem tak łatwo nie przemawia od razu do naszego serca, jak piękny głos — potwierdził Wiliam.

Spostrzegłszy jednak niestósowność podobnej pochwały wobec osoby, nie posiadającej własnego talentu, który tak wysoko podnosił, dodał natychmiast:

— Jednakże uniesienie zachwytu, wywołane śpiewem, przemija bardzo szybko, wrażenie zaś, jakie na nas czyni wykształcony umysł i piękność, połączona z wdziękiem kobiecości, utralwają się w sercach na zawsze.

— Czy on to myśli naprawdę, czy oszukuje mnie i siebie zarazem? — pomyślała Minia po usłyszanym świeżo odpowiedzi. — A jeśli ja cierpię nad tęp tak bardzo, że nie mogę śpiewać, czy i on nie doznaje równiej przykrości, że nie może słyszeć mego głosu?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rać). Tęże się jemu zagrzebkiego zapominają tylko, że grubiaństwo a dowód — to co innego.

Komisja rady miejskiej, zarządzająca obchód jubileuszu odsieczy Wiednia, uchwała wczoraj: „Na pamiątkę przybycia zjednoczonych pod dowództwem króla Sobieskiego wojsk, które Wiedeń ocaliły przed Turkami, Wiedeń wystawi pomnik na Kahlenbergu.“ W uchwale tej po części dostrzedz można protesta albo sprostowania wywodów pana Onna Klopfa w dziele o odsieczy Wiednia, w którym usiłuje zmniejszyć zasługi Jana III a księcia lotaryńskiego wystawia jako właściwego oswobodziciela. Nie powinniśmy się jednak zadowolić tym pośrednim protestem, za który komisyi rady miejskiej należy się uznanie. W Austrii trzeba bardzo głośno wołać, aby otrzymała sprawiedliwość. Nalogi adwokackie sprawy tu bowiem, że także w kwestiach historycznych mało kto szuka prawdy, natomiast wszyscy, chcemy powiedzieć stronnictwa, narodowości etc. muszą o wszystko prowadzić proces. To też niedawno temu Czesi wszczęli ogromną burzę, że nie uczczono dostatecznie hr. Kaplixa, Czecha, który się odznaczył w oblężeniu Wiednia. Tak i Janowi III nie będzie tu wyrządzona sprawiedliwość, jeżeli się nie będziemy stanowczo ujmowali za tym, i jeżeli zwłaszcza korporacje galicyjskie nie wystąpią w tej sprawie z manifestacjami.

W Peszcie pogrzeb zmarłego poety Araniego odbył się w sposób nadzwyczajny. Hr. Kalnoky i inni ministrowie szli za trumną, para cesarska wzdwoje przesiada kondolencją. Ponieważ przypadkiem temi dniami odczytalem najgłośniejszy utwór zmarłego poety „Smierć Budy (epos w 12 śpiewach, w niemieckim przekładzie A. Sturma, Lipsk 1879), muszę oświadczyć, że ten utwór bynajmniej na pochwałę nie zasługuje, którymi go obypują niektóre dzienniki węgierskie. Jest to bowiem bardzo wierny co do głównej myśli i co do układu poemat; chyba może styl madzjarski świetny, czego z przekładu nie możemy osądzić.

NIEMCY.

* Berlin, 26 października. Rezultat wyborów. Na dniu wczorajszym rozegrali się losy stronnictw politycznych w Prusach, ostatnią walną bitwą, którą wybory stoczyli przy urnach, rozstrzygnęła ostatecznie ważna nader kwestja stanowiska, jakie przyszły sejm zajmie wobec rządu i kraju. Przed tygodniem już podaliśmy czytelnikom naszym prawdopodobny rezultat wyborów, zestawiający go na podstawie wyniku prawyborów. Fakt dokonany stwierdza, o ile dziś osądzić możemy, nasze obliczenie, oparte tylko na luźnych kombinacjach. Do tej chwili odebraliśmy o wyborze 429 posłów pewne cyfry, wedle których znakomite odnieśli zwycięstwo tylko konserwatyści, podczas kiedy inne stronnictwa mniej lub więcej znaczne poniosły straty. Jeżeli stósunek stronnictw w sejmie pruskim w czasie ubiegłej kadencji tak się przedstawiał, że

konserwatyści zajęli 110 krzesel
centrum 98 „
narodowo-liberalni 84 „
wolno-konserwatyści 49 „
postępowcy 37 „
secesyoniści 18 „
Duńczycy 2 „
dziścy 16 „
Polacy 19 „

Razem 433 krzesel

to na podstawie dzisiejszych doniesień telegraficznych z placu walki wyborczej zasiadzie w sejmie:

konserwatystów 133
centrum 92
narodowo-liberalów 83
wolno-konserwatystów 46
postępowców 38
secesyjonistów 19
Duńczyków 2
welfów 3
liberalów innych odcieni 5
demokratów 1
Polaków 7

Razem 429.

Widocznym tu potężny wpływ agitacji wyborczej, którą tym razem rząd energicznie się zajął. Podróże, jakie minister Puttkamer na kilka dni przed wyborami podejmował, odniosły pożądany skutek. Żywiol konserwatywny w znacznej sile wejdzie do Izby sejmowej i w związku z centrum wytworzy bez trudu znakomitą większość. Marzenia o „stronnictwie środkowym“ nie urzeczywistnią się wprawdzie, ale zdaje się, że rząd królewski łatwo przeboli zawiązanie nadzieje i chętnie przyjmie pomoc, jakiej mu konserwatyści nie poskąpią. Berlin pozostał wiernym dawniejszej swój tradycji i wybrał reprezentantów swoich z grona postępowców. Posłowie Klotz, Loewe, Strassmann, dr. Langerhans, prof. Virchow, Eugen Richter, Parisius, Hermes i Knoerke zajmą dawne swoje miejsca w Izbie. Konserwatyści tą samą mniej więcej liczbą głosów, co dawniej przypadli. Najmniej stósunkowo głosów odebrał pastor Stoecker, bo tylko 297, podczas kiedy na przeciwnika jego, Virchow, oddano 885 głosów.

W okręgu dławskim zwyciężył znaczną większością konserwatysta Cremer.

Okręg „Sława“ na Pomorzu wysłał do sejmów hr. Bismarcka.

W Kłuczborku na Śląsku zwyciężyło centrum przy pomocy konserwatystów.

W końcu podajemy specjalizowany rezultat wyborczy z niektórych okręgów na Śląsku, z Zachodnich i Wschodnich Prus:

Wybrano: w Lignicy dwóch secesyjonistów, radcę Ottowa i pastora Weissa.

W Wrocławiu konserwatystów hr. Limburg-Stürma i Harracha.

W Trzebnicy konserwatystów Rehdigera i Uechtritza.

W Swidnicy Bollerta, liberała, i Barchewitz, konserwatystę.

W Brzegu secesyjonistę Hoenika i postępowca Schmiedera.

W Kłuczborku p. Aulocka, centrum, i hr. d'Haussonville, konserwatystę.

W Opolu dziekana Porscha i hr. Matuszkę, obydwa są członkami centrum.

W Dobrodzini dziekana Hermierscha i ks. Edlera (centrum).

W Zgorzelicach narodowo-liberała Beiera.

W Górze konserwatystów Liebermanni i Würstena.

W Oleśnicy konserwatystów hr. Yorka, Spiegela i Heydebrandta.

W Franksztynie członków centrum Nitschego i Metznera.

W Bolesławiu konserwatystę Haugwitzę i liberała Seidlera.

W Raciborzu członków centrum Zarubę i Maissa.

W Nissie członków centrum Wagnera i Scholza.

W okręgu sztumskim wolno-konserwatystów Wersela i Herwiga.

W Lubawie p. Lyskowskiego.

W Malborku postępowców Wiedwala i Vollerthuna.

W kartuzkim okręgu pp. Rybińskiego i Thorkarskiego.

W Olsztynie pp. Borowskiego i Spana, obydwa z centrum.

W Brodnicy wolno-konserwatystę Jaekela.

— Największy numer urzędowej *Prov. Correspond.* zamieszcza artykuł o reformie pruskiego systemu wyborczego. Zdaje się, że rząd pruski ani myśli o tym, żeby jakiegokolwiek zmiany w regulaminie wyborczym zaprowadzić. *Prov. Corr.* oświadcza, że rząd w tej sprawie nie powziął do tej chwili żadnego kroku stanowczego i nie tak rychło go też uczyni, ponieważ ważniejsze ma sprawy do załatwienia i reforma sama w sobie połączona jest z niepospolitymi trudnościami. Przysądza wprawdzie organ rządowy, że obecny system pod niejednym względem niedomagą, że system trójklasowy, wybory pośrednie i ustne głosowanie utrudniają znacznie spełnienie obowiązku obywatelskiego i sam akt wyborczy, lecz z drugiej strony pociesza się *Prov. Corr.* tym, że mimo te niedogodności jest rzeczą nie zbyt trudną zapelnienie Izby sejmową posłami, na których wybory z przekonania głosy swe oddali. Pokazuje się to zjad, jak zapewnia autor artykułu, że w ogóle rezultat wyborów sejmowych mało lub wcale się nie różnił dotąd od rezultatów wyborów bezpośrednich do parlamentu. Mimo to jednak nie chce *Prov. Correspond.*, żeby wybory do sejmów pruskiego zmieniono na modłę wyborów parlamentu niemieckiego. Przyczyny, które na umotyowanie swych zapatrywań przytacza, są arcyślabe i zgola nieuzasadnione. Organ rządowy powiada bowiem, że wybory bezpośrednie wymagają zwyczajnej agitacji, że trzeba tam poruszyć wszystkie sprężyny możliwe, a od wyborców, którzy w prawdziwej części do niższych sfer społeczeństwa należą, trudno wymagać, żeby co trzy lata dwa razy podobną agitacją się zajęli.

— *Tribüne* twierdzi, że minister skarbu Scholz przedłożył księciu Bismarckowi projekt do ustawy, znoszącej podatek klasyczny dla czterech najniższych klas. Książę kanclerz podobno na projekt się zgodził.

ROSYA.

* *Nowoje Wremia* donosi, iż prokurator baron Osten-Saucken i komisja śledcza wystąpiły do najwyższego sądu wojennego z wnioskiem, domagającym się oddania pod sąd wszystkich członków rozwiązanej obecnie komisji prowiantowej dla armii dunajskiej.

— Znowu kradzież. *Moskowskij Listok* donosi o zniknięciu kasjera Sirockiego sądu wraz z kluczami od skarbu, zawierającego w sobie akcje i papiery wartości 13 milionów rubli. Gazety piszą z humorem, że kasjer ten tylko wyjechał czasowo bez urlopu.

FRANCYA.

* *Braconnier jurassien*, kłusownik z Jura, taki przydomek dano na anarchistycznym zebraniu w Lyonie prezydentowi Rzeczypospolitej, który jak wiadomo, lubi połować w górach Jura. „Obywatele“ który się ofiarował zamordować Grevy'ego, — nazywa się Chané.

— Proces burzycieli spokoju w Montceau odroczone głównie z obawy, że po osądzeniu winowajców rzucono by bombę na sędziów trybunałskich i przysięgłych. Uchwała ta zrobiła bardzo złe wrażenie, nawet ministrowie ganią to odroczenie. Spodziewać się też można, iż minister sprawiedliwości przychyli się do żądania jeneralnego prokuratora z Dijon, który domaga się, aby proces ten przekazano pod inny sąd przysięgłych. Pisma radykalne twierdzą, że wypadki w Montceau wywołały przez agentów prowokacyjnych. — Pisma legitymistowskie zaś donoszą, że minister sprawiedliwości kazał odroczyć proces z obawy, aby gąszczowie przysięgli nie uwolnili oskarżonych.

— Pogłoski o nowych zamachach. — Głosy dzienników wywołujące gabinet do dymisji. Po Paryżu obiegają wieści o nowych zamachach. I tak opowiadają, że wysadzono dynamitem w powietrze biura redakcyjne dwóch dzienników, według innych wersji miały same redakcje nakazać zburzenie swych siedzisk.

Dziennik *France* wola do ministrów: „Wynoście się!“ *National* przemawia nieco grzeczniej i radzi im, żeby podali się do dymisji, kiedy nie mają w sobie potrzebnej energii wobec rozrukanych anarchistów. *Temps* wywołuje ministerstwo, aby działało energicznie, ale zarazem nie traćcie zimnej krwi. Organa Gambety występują w obronie ministra Devès'a, a dzienniki legitymistowskie coraz śmieliej zapowiadają rychły powrót króla, jako zbawcy nieszczęśliwej Francji.

— Z Lyonu donoszą, że po eksplozyi bomb w teatrze nastąpiła eksplozya pocisków, rzuconych do domu, należącego do fiska wojskowego. Sprawy nie odkryto.

— Świętokradztwo. W tymże samym Lyonie wtargnął jakiś szaleniec dnia 24 bm. o 6 godzinie rano do kościoła św. Bonawentury, wydarł celebrującemu kapłanowi kielich i rzucił go o ziemię, dodając przytęm do słowa: „Dostyć tego — czas położyć koniec tej komedii!“ *Figaro* donosi, że człowiek ów jest żydem i że cierpi na pomieszaną zmysłów. Zapytany przez komisarza policyjnego, dla czego wybrał kościół katolicki a nie poszedł do bożnicy? — odpowiedział, że po księżach katolickich przyjdzie kolej na rabinów.

— Ludwika Michel wyjechała do Bruskeli. Dnia 24 bm. cyrk, w którym ta anarchistka „występowała“, był przepelniony publicznością. Jakś „obywatel“ Fallou spędził biedaczek z mównicy i zleżył ją jako śpiegła klerykałnego, jako „chwalącą Thiersa“ itd. Kilku zwolenników panny Ludwiki ścigało „obywatele“ Fallou z mównicy — ale zaledwie Ludwika M. mówić zaczęła, wszczął się na nowo hałas, tak że zebranie przerwać musiano.

ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE.

* *Dziennik Pozor* zamieszcza z zajmujące pismo Gladstona do Biskupa Strossmayera z powodu

uroczystości poświęcenia katedry w Diakowarze. Pierwszy minister angielski pisze między innymi: Wasza Ekscelencya zbudowała na chwałę Boga katedrę, którą wszyscy, co ją widzieli, podziwiają jako majestatyczne dzieło sztuki. Służę ono będzie za dowód, że nie zmarł jeszcze potężny duch ubiegłych wieków. Gladstone wyraża dalej swój żal z powodu, że nie mógł wziąć udziału w tej pięknej uroczystości, ponieważ stały mu na przeszkodzie ważne zajęcia urzędowe. Kończy zaś słowami: Mam nadzieję, że w każdym razie gdziekolwiek bądź spotkam się jeszcze przed moją śmiercią z Waszą Ekscelencją.

TELEGRAMY.

London, 27 października. Na wczorajszym posiedzeniu Izby wyższej odpowiedział lord Granville na zapytanie margrabiego Saliburego, że rząd zamysła utrzymać wice-króla jako głowę naczelną państwa.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

Kościół, 26 października.

(x) (Dozór katolicki — wobec rządowego proboszcza). Pierwsze posiedzenie dozoru kościelnego wspólnie z p. Brenkiem odbyło się wczoraj wieczorem o godzinie 5. Szanowny p. dr. Bojanowski, przewodniczący w dozorze, nie chcąc mieć p. Brenka w swoim mieszkaniu, zwołał członków dozoru na salę p. Gąsiorowskiego, dokąd też, jak się powszechnie spodziewano, p. Brenk przybył. Nie wiem co więcej podziwiać, czy imponującą powagę prawowiernych synów Kościoła św., okalających swego przewodniczącego, czy śmiałość państwowego proboszcza, który, czując śnać, że w tym poważnym gronie wyznawców, którzy prawie wszyscy z jego łaski, bądź to w więzieniu siedzieli, bądź też kary pieniężną pacili, zasiadać nie powinien, na uboczu zajął miejsce. Tak tedy stało się, że prawowierne owieczki obok narzuconego i uporzycie narzucającego się pastera bez owieczek — posłuszne syny Kościoła obok zabuntowanego przeciwko temu Kościołowi św. kapłana zasiadli do wspólnej narady. Łatwo sobie wystawić, jakie były uczucia zabranych. Pan przewodniczący trafił w myśl nie tylko dozoru, ale wszystkich parafian bez wyjątku, stawiając na pierwszym miejscu uchwalenie petycji do król. rządu o usunięcie p. Brenka z parafii. Pewnie zbyt dawno jest dodawać, że wszyscy katolicy członkowie dozoru jednomyślnie temu wnioskowi przyklasnęli, sam tylko pan proboszcz odważył się zaprotestować przeciwko wnioskowi, opartemu na landrechcie, który przepisuje wydalenie proboszcza, żyjącego z parafii w niezgodzie. Dozór ma prawo do uchwalenia podobnego wniosku, a jeżeli chodzi o podpisy, to nie tylko dozór i reprezentacja, ale cała parafia bez wyjątku i wszyscy katolicy całego świata wniosek ten podpiszą. Pan przewodniczący należałoby dać panu proteststlerowi odprawę, odpowiadając mu: pan jesteś tu sam interesowany, nie masz w tej sprawie głosu, przeto protest ten nie zasługuje na uwagę. Po takiej rekuzie domagał się p. Brenk umieszczenia swego protestu w protokóle, lecz i z tym przepadł.

Drugi punkt, który podniósł pan przewodniczący, a który obecnie jeszcze najwięcej dolega parafianom kościelnymi, było otwarcie cementarza, resp. uchwalenie wniosku do policyi o zniesienie owej niesłychanej kary 30 marek od każdej osoby, biorącej udział w pogrzebie. I ten wniosek przeszedł wszystkimi głosami, nawet pan Brenk nie odważył się przeciwko niemu protestować.

Następnie usłyszał p. Brenk gromkie zarzuty pana przewodniczącego z powodu niesłychanego nieporządku w wszystkich kościołach, jako też z powodu niewłaściwego zarządzania majątkiem kościelnym. Dzierżawcą mansyonarskiego folwarku jest bowiem Izraelita, a olbrzymie kapitały albulicyjne są w rękę protestantów, chociaż słusność wymaga, ażeby z kapitałów katolickich przedewszystkiem korzystali katolicy. Pan Brenk oświadczył, że i on w zupełności podziela to zdanie, iż z majątku katolickiego tylko katolicy korzystać powinni, odstąpienie zaś od tej zasady przypisuje jedynie panu komisarzowi król. w Kościele, który nigdy go o zdanie w tym względzie nie pytał.

Ze sprawozdania pana przewodniczącego z administracji kasy księży mansyonarzy, z niemałym zdziwieniem dowiedzieliśmy się, że kasa mansyonarska, jako najbogatsza, wszystkie ciężary przeważnie ponosiła. Chwycono się tu widocznie zasady: bogaty musi się dzielić swym majątkiem z uboższym od siebie. Na mocy tej zasady, uboga kasa farna płaciła tylko jedną czwartą a bogate mansyonary trzy czwarte wydatków na pana administratora, na kasjera, organistę itp. W ten sposób zapłaciła kasa mansyonarska najniesłuszniej przeszło 12 tysięcy marek. Ze p. administrator król. tak gospodarował, to nie dziwnego, bo go prawo majowe zrobiło nieodpowiedzialnym w tym względzie, ale dziwić się trzeba, że p. Brenk, który przecie znać powinien zasady teologii moralnej a mianowicie traktat o restytucji przeciwko takiej gospodarce nie założył protestu. W procesach przeciwko księżom Mansyonarzom umiał on się powoływać na ordynację Arcyb. z roku 1855, a nawet na same Tridentinum, o czym świadczą grube pliki papieru, jego ręką ku wiecznej rzeczy pamiętając zapisanego, tylko w obronie lubi fundatorów i w obronie kasy mansyonarskiej nie chciał, czy nie umiał zastosować ordynacji i wyraźnych rozporządzeń władzy duchownej. Jako curiosum dodać należy, że p. Brenk podpisał na protokóle „J. Brenk“ bez dodatku swój godności, a tym samym bez wszelkiego zastrzeżenia podpisał i zgodził się i na ów wniosek o jego wydalenie z parafii!

KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek dnia 27 października.

* *Doniesienia urzędowe.* Weteryna Fryderyk Konrad Wilhelm Wittrock w Przemysłowie otrzymał definitive zatwierdzenie na posadę weterynarza powiatowego przemysłowskiego, którą dotychczas komisarzowie zawiadywał.

* *Teatr.* Wczoraj przedstawiono Żydów Korzeniowskiego. Pochwalmy najzupełniej myśl dyrekcji wznowienia od czasu do czasu utworów dawniejszych pisarzy — należy się tylko przy tym większą kierować oglednością i nie dawać rzeczy takich, które się już dzisiaj zupełnie

przeżyły i są nie na czasie. Utwór Korzeniowskiego odegrany wczoraj należy właśnie do rzędu ostatnich i razi widać swą treścią pod niejednym względem. Należałoby przynajmniej obciąć niektóre sceny, stanowiąc za długie. Przedstawienie było staranne. Panowie Podwyszyński (w obydwoh rolach: Pazurkiewicz a Arona), Skirmunt i Królikowski grali bardzo starannie i szczęśliwie. P. Zapolska (księżniczka Zofia) wywiązała się z dość trudnej roli swojej ku zupełnemu zadowoleniu publiczności; sympatyczna ta artystka rokuje piękne nadzieje i może się przy pracy stać prawdziwą ozdoba naszego teatru.

* *Na dom św. Kazimierza w Paryżu.* Z przeniesienia 131 marek. Dziś nadstali: Antonina Skalska z Podluzin 10 m. z dopiskiem: „Kiedy uboli uboższych ratuje, to się Pan Jezus aż w niebie raduje“, ksiądz lic. Głabisz z Inowrocławia 5 m. Razem 146 marek.

* *Na kobietę, która z powodu przejścia z szchizmy na łono Kościoła katolickiego cierpi niedostatek.* Z przeniesienia 66 marek 30 fen. Dziś nadstali: Z Inowrocławia ks. lic. Głabisz 3 m. i K. Wituski 2 m. Razem 71 marek 30 fen.

* *Sprostowanie.* W num. 243 w składce dla nieszczęśliwej rodziny zamieszczono mylnie L. H. ze św. Marcina 3 marki zamiast L. G., co niniejszem prostujemy.

* *W szesmych wieku* urzadzili się następujący czcigodni kapłani naszej Archidiecezyi:

Roku 1796: Ks. Weyhan, proboszcz w Srodzie. Ks. Szulcowski, proboszcz w Ostrowie.

Roku 1797: Ks. Goździński, proboszcz w Sowinie. Ks. Janicki Alb. w Michorzewie.

Roku 1798: Ks. Piechocki, proboszcz w Mchach. Ks. Sniagocki proboszcz w Tulcach.

Roku 1799: Ks. Brodziński, proboszcz w Krowie. Ks. Wdowicki, proboszcz z Panigradu.

Tak mamy z każdego z 4 ostatnich lat zeszłego wieku po dwóch reprezentantów, którym oby Bóg udzielił dla szczęścia ich parafii jak najdłuższego żywota.

* *Z powodu jarmarku w Gnieźnie* obejmować będzie w poniedziałek pociąg towarowy nr. 433, odchodzący z Gniezna do Poznania o godz. 5 m. 22 także wagony osobowe. Nadto urzędza dyrekcyja w tymże dniu pociąg nadzwyczajny dla przewoźu byłta z Gniezna do Poznania.

* *Z Poznania* wysłano, jak pisze *Posener Tageblatt*, petycję do ministra Maybacha, w której petenci domagają się bezpośredniej i szybkiej komunikacji pomiędzy Poznaniem a Berlinem. P. minister miał się przychylnie o tym projekcie wyrazić.

* *Cukrownia* w Kościele rozpoczęła w dniu 20 bm. kampanię. Zwieziona cwiłka ma być dobra. Z powodu licznych jej dowozów panuje w Kościele ruch niezwykły.

* *Donoszą nam* że Żnina, że pewien wyborca tamtejszy, Polak, wybrany przy pomocy dwóch głosów żydowskich i jednego niemieckiego, dawszy nadto podczas głosowania głos sam na siebie, pojechał wczoraj, w dzień wyborów, do Łabiszyna, lecz nie na wybory, tylko z wizytą do Niemca. Polacy spamiętają sobie dobrze ten moralny policzek.

* *W Bydgoszczy* przyaresztowano przedwczoraj dekarza Kiedrowskiego, wyrabiającego fałszywe dwumarkówki, które za pośrednictwem swój służącej Wilhelminy Kilszewskiej wydawał na targu. Do wyrobu fałszyfkatów używał płyt gipsowych.

* *Z Warszawy* donoszą o następujących charakterystycznych tamtejszych stósunkach awanturach: Pomocnik warszawskiego oberpolicmajstra Buturlina, podpułkownik Własowski, znany jest ze swój „szerokiej“ i awanturycznej natury rosyjskiej. Pewnego dnia zwyciężając moskiewskim pędził on trolką „w darto orla“ przez Krakowskie przedmieście. Przejeżdżając około pałacu hr. Augusta Potockiego, zoczył stojący przed nim powóz właściciela domu, który mu się widocznie nie podobał, bo polecił jednemu z towarzyszących mu zawsze kozaków konnych, ażeby kazał woźnicy natychmiast odjechać. Woźnica nie w ciemni bity — posuchał rozkazu, podjechałszy jednak kilkanaście kroków zawrócił na dawne miejsce. Za ewoluycami woźnicy śledził jednak rozsierdzonego pułkownika, a widząc że rozkaz jego został zwręcznie ominięty, posłał natychmiast powtórnie swego kozaka z poleceniem należycie obciąć nahażką upartego woźnicy. Nie przyszło to jednak zbyt łatwo, szukał bowiem woźnica miał także bat, którym broniąc się umiał należyście częstować zarówno napastnika jak i jego szkapę. To doprowadziło naszego wielkorządcę do wściekłości. Wyskoczył sam z swego pojazdu i zirytowany mocno tak buntowniczym oporem woźnicy wpadł do mieszkania hr. P., żądając widzenia się z gospodarzem domu. Odpowiedziano mu jednak, że ten nie przyjmuje. Tego było już pomocnikowi oberpolicmajstra za wiele. Roztrąciwszy służbę, wpadł sam do pokoju, żądając należycie ukarania, a nawet odprawienia woźnicy. Hr. P. zwrócił uwagę p. podpułkownika na niewłaściwość jego zachowania się, woźnica bowiem stał w miejscu ustronnem, nikomu nie zawadzał, zawsze zresztą tam stał — następnie zaś wyprosił go za drzwi. Obrzyźony tym awanturk oświadczył, że żądać będzie satysfakcji, na co mu hr. P. miał odpowiedzieć, że jeszcze żądan P. nie pojedynkował się z policyantem. Gdy mimo to p. Wł. nie wyosił się za drzwi, został przemocą przez służbę odmową wyrzucony. — Natychmiast po tem zająci hr. P. udał się osobie do jen. gub. Albedyńskiego i oberpolicmajstra Buturlina, przedstawiając we właściwym świetle sprawę. Pan pomocnik oberpolicmajstra miał dostać nosa.

Druga awantura równie charakterystyczna: Przy wyjściu z teatru sędzia pokoju warszawski, Rosjanin, Kleist, podszedł do doróżki, chcąc nią odjechać do domu. Gdy jednak stawał już nogę na stopniu powozu, został przez pilnującego tamże porządku policyanta schwyty za kołnierz i odrzucony z brutalnością. „Gdzie leziesz?“ W odpowiedzi na to policyant został poczęstowany potężnym policzkiem, poczem sędzia wraz z policyantem udali się do policyi dla spisania protokółu. Pan Kleist napisał przytęm bezwzględnie do ministra sprawiedliwości i poprosił o dymisję, motywując ją tem, że w mieście, gdzie takie jest niebezpieczeństwo osobiste, przebywać i urzędować nie może.

* *Mumia osy.* Pomiedzy mumiarni odkrytymi ostatnich czasach na brzegach Nilu przez p. Maspere, dyrektora muzeum w Bulaku, jedna wzbudziła powszechną ciekawość. Mumia ta znaleziona w Dair-el-Bahri obwinęta była według zwyczaju girlandami z kwiatów. W chwili pogrzebu osa, zapewne zachęcona widokiem kwiatów, wpadła tam i zachowała się nienaruszona. Jest ona zapewne niezmiernie ciekawym dla entomologów okazem owadu z tak dawniej epoki. Śmierć jej nastąpiła 3500 lat temu.

* *Kalendarz.* Jutro w sobotę dnia 28 października, śś. Szymona i Tadeusza. Wschód słońca o godzinie 6 minut 49. Zachód o godzinie 4 minut 38.

Długość dnia 9 godzin 49 minut.

Wypadki historyczne. 1410 Bitwa z Krzyżakami pod Tucholą. — 1423 Sejm w Warce ogłasza statut Jagiły. — 1561 Hołd księcia kurlandzkiego. — 1617 Warszawa przeciw Moskwie ugoda z Kozakami.

